

# SZTUKA I NARÓD

Nº 5

Cena 3 zł

listopad 1942

Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej

C.K. Norwid

## KORZENIE I KWIATY MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Coraz wyraźniej, kiedy podchodzi się do współczesnej myśli europejskiej, uświadamia się sobie konieczność, ale i możliwość – syntezy. Konieczność oddzielenia od siebie myśli przeszłej i współczesnej, splecionych ze sobą zagmatwanie i gęsto jak korzenie dwu drzew. Trzeba dla samodzielnych, pozornie niezależnych i z niczym niezwiązanych korzeni znaleźć ich wspólną konsekwencję, cel, któremu korzenie służą.

Trzeba objąć pień myśli współczesnej, który z korzeni wyrasta.

Zarówno bowiem zagadnienie „intuicji rzeczywistości”, jak zagadnienie związku świadomości kulturalnej z tymi procesami, gdzie się owa rzeczywistość tworzy i rozrasta, jak zagadnienie osadzenia człowieka w jakimś konkretnym środowisku, w jakichś określonych warunkach egzystencji – wszystko to były korzenie, może i rozchodzące się pozornie w różnych kierunkach, skrzyżowane ze sobą, lecz należące do tego samego wielkiego pnia myślowo-emocjonalnego.

Tej samej wielkiej wiary społecznej. Tego samego rozczarowania czarami myśli dotychczasowej.

W perspektywach tak rozpiętej syntezy wiążą się ze sobą tak różnorodne krystalizacje, jak myśli Bergsona, Barresa, Brzozowskiego, Heideggera...

- - -

Bergsonowska nieufność wobec apriorycznych konstrukcji intelektu, wobec mechaniczności myślenia dedukcyjnego, a jednocześnie żarliwa wiara oddająca człowieka na łaskę i niełaskę zdolnościom intuicyjnym, jakże godzą się z postulatem stawianym elicie rządzącej przez myśl Nacjonalizmu: związek między elitą a społeczeństwem nie może być związkiem intelektualnym i opartym na poznaniu abstrakcyjnym, statycznym. Oddziaływanie nie może być jednostronne.

Elita, aby kierować przemianami rzeczywistości, aby – słowem – rządzić, musi sama tę rzeczywistość przeżywać, musi ją poznać intuicyjnie, z introspekcji.

I tu filozofia czynu: nie istnieje inne poznanie, jak tylko przez czyn. Nie ma poznania biernego.

Myśl Nacjonalizmu przetrawiła to tak: elita rządząca, chcąc rządzić, chcąc kierować przemianami rzeczywistości, musi tę rzeczywistość nie tylko znać socjologicznie czy

statystycznie, musi tę rzeczywistość intuicyjnie rozumieć, a podstawowym warunkiem rozumienia jest: współuczestnictwo w twórczości.

Nacjonalizm żąda zlania się tych dwu, oddzielanych dotychczas funkcji – rządzenia i tworzenia.

Wtedy dopiero elita rządząca zdobędzie to, co w ogóle w życiu najcenniejsze, a czego dotychczasowe, od czasów Wielkiej Rewolucji, elity wcale nie posiadały: „intuicję rzeczywistości”.

- - -

Ideologia Maurycego Barresa, autora legendarnej już dziś powieści *Déracinés*<sup>1</sup>, ideologia tzw. „regionalizmu” nie znalazła u współczesnych zrozumienia.

Regionalizm był filozofią głęboką, nie działającą na powierzchowną i niedojrzałą wyobraźnię.

Kosmopolityczny intelekt europejski stał wówczas zafascynowany, oniemiały wprost katastrofalnymi spiętrzeniami cywilizacji. Rozmachem centrów przemysłowo-handlowych. Rzekomą potęgą ludzkości, zaprzątniętej swą gigantyczną i pogańską zarazem walką z pozaludzkim, z Naturą...

Geometryczne lasy kominów fabrycznych... stalowe, antynaturalistyczne rzenie milionów koni mechanicznych... maszyny, jeszcze raz maszyny i – tłum.

Bronią ludzkości w walce z Naturą była maszyna. Chodziło o to, by samemu stać się również czymś jak maszyna, aby Naturę, która w nas żyje, zagłuszyć, odepchnąć jak najdalej, zabić!

Przed tym stał zafascynowany, oniemiały ówczesny intelekt Europy. To były prawdziwe, istotne owoce Humanizmu. W tej atmosferze rosły

i kwitły tak uwodzicielsko: socjalizm i komunizm. To był rdzeń.

Świadomość humanistyczna postawiła wszystko na jedną kartę. Rozpętała stuletnią wojnę przeciw Naturalizmowi i Katolicyzmowi. Czuła coraz większe swoje osamotnienie i zaogniała ją jeszcze bardziej. To nie był już właściwie eksperyment człowieka, ale tylko i wyłącznie jego świadomości, kosmopolityzm nie liczył się z prawami człowieka. Organizował jedynie świadomości ludzkie. Mniej nawet: abstrakcyjne, aprioryczne świadomości, kantowskie czyste rozумы.

Jakże naiwnie dla tych oszalałych, walczących w święte imię Abstrakcji, inteligencji, socjalizmu i komunizmu, przedstawiał się opanowany regionalizm Barresa. Przywiązani do środowiska, do własnej prowincji, do małych, rodzinnych miasteczek, zabudowanych jeszcze mniejszymi domkami i zielonymi bryłami drzew.

Tu nowy, wspaniały świat, cywilizacja, tu stuletnia, prawie-że religijna wojna z Naturalizmem i Katolicyzmem o postęp człowieka, a tam...

...przywiązanie do własnej prowincji, do małych naiwnych miasteczek, w których przeżyło się dzieciństwo i pokończyło szkoły, przywiązanie do ziemi, z której się dosłownie wyrosło.

Dziś, w obliczu dojrzałej i opanowanej myśli Nacjonalizmu, glorie cywilizacji kosmopolitycznej bledną i gasną. Sentymentalną okazała się właśnie myśl Socjalizmu. Sentymentalną i bezradną, jak przypominane sobie przez starszaków sny z wieku dojrzewania.

Pomiędzy nami a Barresem wyrósł już Heideggerowski egzystencjonalizm. Uświadomienie sobie, że człowiek nie żyje w próżni, że życie, że każda egzystencja to proces

współistnienia dwóch sił: odśrodkowych sił tworzącego człowieka i dośrodkowych sił atmosfery, w której człowiek żyje, środowiska, otocza. Że pomiędzy słowem „żyć” a „tkwić w czymś” trzeba postawić koniecznie znak równania.

Egzystencjonalizm demaskował fikcję istnienia abstrakcyjnego, istnienia „czystego”, życia w niczym. I chociaż sam nie wskazywał praktycznie, w czym tkwić człowiek powinien, ale dość już, jeżeli podkreślił ważność związków jednostki z otoczeniem i jeśli nauczył, że jednostka musi mieć swoje miejsce.

Myśl Nacjonalizmu walczy z człowiekiem „*déraciné*”, z człowiekiem pozaśrodkowym, z całym tym dziewiętnastowiecznym nomadyzmem człowieka pozbawionego własnego miejsca w świecie. Walczy ofiarnie i odważnie. Nie boi się nawet tak niepopularnego dla ekonomii kosmopolitycznej hasła, jak dekoncentracja przemysłu.

Ekonomia kosmopolityczna twierdzi, że dekoncentracja przemysłu przeczy jakiegokolwiek kalkulacji, że jeżeli w warunkach swobodnego rozwoju doszło do powstawania gigantycznych centrów przemysłowo-handlowych, to dowód, że forma centrów jest z form najszcześniejszą.

Tymczasem takie argumenty dla myśli Nacjonalizmu nie stanowią przeszkody. Nacjonalizm przyznaje wprawdzie, że w warunkach obecnych koncentracja przemysłu daje rezultaty najlepsze, ale nie waha się zakwestionować samych warunków obecnych. Uważa za konieczność warunki te zrewolucjonizować, uczynić nowym warunkiem rozwoju przemysłowego postawę twórczą każdego z pracujących.

Rewolucyjność myśli Nacjonalizmu jest czymś więcej niż przywiązaniem do czerwonego koloru, manifestacyjnych pochodów i różnych teatralnych emblematów pracy, jak sierp i młot. Ma pogardę dla tradycyjności, dla schematów egalitarystycznych i niszczycielskich rewolucji Kosmopolityzmu. Jest zakrojoną na skalę rewolucji, która zmieniając – tworzy.

Aż zdziwienie ogarnia niekiedy, gdy zestawia się ze sobą kwiaty – bo nie owoce jeszcze – myśli Stanisława Brzozowskiego z rozkwitającą myślą Nacjonalizmu. Nacjonalizmu polskiego – dodajmy. Uderza ta wspaniała zbieżność obu toków myślowych, powierzchownie tak odmiennych.

Dla Stanisława Brzozowskiego, filozofa i historyka literatury, cały problem miał rozmiar problemów kulturalnych. Był konfliktem nie elity rządzącej, ale elity kulturalnej czy jeszcze wężej – elity artystycznej. Toteż u Brzozowskiego słynna jego metaforyczna definicja Romantyzmu jako buntu kwiatu przeciw korzeniom jest nie tylko piękna, lecz również zdumiewająco konsekwentna.

W atmosferze myśli Nacjonalizmu cała ta kwiatowa metafora wędnie. Chodzi przecież o elitę rządzącą. I chociaż, praktycznie biorąc, elita rządząca pokrywała się z elita kulturalną, chociaż obie wykrystalizowały się z klasy inteligenckiej – diagnozy ideowe brzmią inaczej. Psychologiczna diagnoza Stanisława Brzozowskiego mówi o psychologicznym zjawisku buntu elity kulturalnej przeciwko źródłom i siłom, z których rzeczywistość jej wyrasta, dzięki którym może powstać ta urocza nadprodukcja, obracana na rzeczy niepraktyczne już, niepotrzebne z punktu widzenia pracy: na kwiat.

Socjologiczna diagnoza myśli Nacjonalizmu o „zatraceniu przez elitę rządzącą kontaktu z procesami, więcej, bo z procesami twórczymi

w społeczeństwie”. Bunt ma tu nadejść od strony owych „procesów twórczych w społeczeństwie”, a nie od klasy proletariackiej, jak tego niekiedy źle spodziewał się Stanisław Brzozowski, bo nie od żadnej klasy w ogóle, ale właśnie od procesów twórczych w społeczeństwie czy po prostu – od twórczości.

Diagnozy są inne, uwzględniają inne objawy choroby, choroba jest jednak ta sama w obu wypadkach. Chorobliwy jest stan braku naturalnych, żywych związków między funkcjonalnymi częściami społeczeństwa. Brak zrozumienia naturalności i organiczności takich tworów, jak naród. Dla kultury kosmopolitycznej naród zawsze był konstrukcją głęboko sztuczną, abstrakcyjną i antynaturalną, jak malarskie konstrukcje Picassa.

Fragmentaryczna ta próba sięgnięcia w korzenie myślowo-emocjonalnego pnia Europy współczesnej ukazała korzeni parę. Nie wszystkie. Pominąłem tu na przykład tak ważne nawet korzenie, jak myśl Jerzego Sorela, jak filozofia organiczności itp. Na kompletność brak tu miejsca.

Tyle o korzeniach. Kwiaty?

Kwiaty. Myśl kosmopolityczna, dążąc ku celom abstrakcyjnym, ku ideałowi niezamieszkałego świata z bezdomnymi ludźmi, powoływała się na argument naturalności swoich źródeł. Na naturalność tych wszystkich przyczyn, z których powstała. Naturalne było powstawanie wielkich centrów przemysłowych, naturalne było zatracenie przez ludzi indywidualnego oblicza, naturalne było, że ludzie mogący rządzić nie chcieli już mieć nic wspólnego z pracą, z twórczością.

Cele myśli kosmopolitycznej były natomiast wprost przeciwne: abstrakcyjne, zaprzeczające wszelkiej naturalności. Były właściwie parawanem

bezdusznego, chorego cauzatywizmu<sup>2</sup>. Determinizmu.

Myśl Nacjonalizmu odwróciła wzajemne stosunki. Naturalne są cele, które ma się osiągnąć. Naturalny jest obraz ludzi zamieszkujących swoje metafizyczne domy, ludzi współdziałających ze sobą nie wspólnym fatalizmem, ale wspólnym celem, nie pańszczyzną pracy, lecz świadomą twórczością. Naturalny jest obraz zlania się dwu – rozdzielanych dotychczas – funkcji: tworzenia i rządzenia. Nienaturalne, gdyż twórcze, irracjonalne są źródła, skąd to ma przyjść. Skąd ma się zacząć realizacja celów.

Źródłem ma być tu rewolucyjne przebudowanie człowieka. Nastawienie człowieka tak, aby zaczął realizować cele. U źródeł myśli Nacjonalizmu tkwi twórcza i celowa (a nie naturalnie i bezcelowo wybuchła!) rewolucja.

Rewolucja charakteru.

Tu właśnie rozwijają się kwiaty myśli współczesnej. W tej atmosferze...

Wielowiekowemu, pseudonaukowemu cauzatywizmowi przeciwstawia się nareszcie silny twórczy teleologizm. System myślowy celowości. Nie celowości abstrakcyjnej, ramowej, hasłowo pustej, ale celowości konkretnej i jak najbardziej praktycznej.

W dramacie Norwida *Za kulisami* Omegitt mówi: „Cywilizacja europejska jest bękarcia... dlatego: że wszystkie inteligencje praktyczne są niechrześcijańskie – a wszystkie chrześcijańskie są niepraktyczne...”

Przywróceniem inteligencjom chrześcijańskim, przywrócenie inteligencjom w naszej kulturze wartościowym – praktyczności, oto właśnie kwiat myśli Nacjonalizmu.

I jeszcze jedno: wskazanie inteligencjom właściwej drogi do Absolutu... Absolut osiąga się

nie przez „wyrwanie się z...”, ale przez wrośnięcie, przez zakorzenie się, przez znalezienie w świecie swojego własnego miejsca. Przez osiągnięcie pełni swego indywiduum.

Absolut jest sokiem ziemi, w której tkwimy korzeniami, jest bezwzględna i niepowtarzalną ceną naszego miejsca na ziemi.

- - -

Pisząc o nowoczesnej myśli europejskiej, używałem stale terminu – myśl Nacjonalizmu. Bo Nacjonalizm w tych perspektywach przestaje już być zjawiskiem politycznym, a wkracza, czy – wrasta w atmosferę problematyki kulturalnej Europy, staje się prądem równym Renesansowi, Reformacji, Romantyzmowi. Jest epoką.

Norwidowska epoka – wiek XIX – była bękarcia, bo wszystkie inteligencje praktyczne były w niej niechrześcijańskie, a wszystkie chrześcijańskie – niepraktyczne. Pomiędzy prawdziwą (a więc chrześcijańską) kulturą i rzeczywistością powstawał rozbrat. Kwiaty buntowały się przeciw korzeniom.

Epoka Nacjonalizmu jest epoką, w której przywraca się wartościom – praktyczność. W której inteligencje chrześcijańskie mogą zacząć nareszcie żyć, działać, postępować istotnie po chrześcijańsku.

Myśl kulturalna przestała już być dzięki Nacjonalizmowi alchemicznym tygłem, laboratorium gdzie otrzymuje się gruzel po gruzle złotą, ale nieżywą Prawdę.

Stała się na powrót drzewem, które po białym okresie kwitnienia, po okresach czerpania z ziemi soków i z nieba – słońca, wydaje owoc po owocu, owocowo i słonecznie, złotą, żywą Prawdę.

Pisanie o „europejskiej myśli Nacjonalizmu” – pozostawione bez wyjaśnień i w formie tak silnego skrótu – może wywołać wrażenie paradoksu.

Europejski Nacjonalizm – to prawie tyle, co „nacjonalizm kosmopolityczny”. Chodzi naturalnie o co innego.

Nie szuka się tu rzeczy tak chimerycznej, jak jakiś tam wspólny mianownik pojedynczych, odmiennych nacjonalizmów narodowych. Takim bowiem mianownikiem byłaby co najwyżej jakaś ogólnikowa przesłanka, przy czym trudno nawet byłoby określić czy nie przesłanka czysto emocjonalna, nie dająca się wymierzyć metrem intelektu.

Chodzi tymczasem o możliwie skończony system emocjonalno-intelektualny, o system wyrastający wprawdzie z różnych – jak to było widać – korzeni, o system oparty na podstawach bardzo szerokich, niemniej stanowiący organiczną, zdolną nawet do kwitnienia całość.

I dlatego pisząc o „nacjonalizmie europejskim” i jego myśli, brałem pod uwagę jego konkretne, indywidualnie polskie zdobycze ideologiczne. Zdobycze Nacjonalizmu zahartowanego przez wojnę, obdarzonego nową, historyczną świeżością i – siłą twórczą.

– Skąd zatem ta przydawka: europejski?

Stąd tylko, że myśl Nacjonalizmu, bez żadnej tam megalomanii czy reklamy, jest myślą o skali europejskiej, jest żywym dorobkiem w sferze obiektywnych, europejskich wartości kulturalnych.

Jest w stosunku do tych wszystkich odgałęzień, odszczepieństw od europejskiego pnia myślowo-emocjonalnego, zielonym i wiecznie świeżym czubem drzewnym.

I tu, by wytłumaczyć mój upór w nawracaniu bezustannym do tych metafor o kwiatkach, drzewach, gałęziach czy pniach, kiedy mowa o zjawiskach kultury, by za jednym zamachem usprawiedliwić od razu całą „kwiecistość” tytułu –

wyjaśniam: w okresach historii, kiedy kultura przeżywa rozszczepienie swoich wewnętrznych treści, kiedy staje się czymś widmowym, złym, wampirycznym – w okresach takich te powtarzające się „kwiaty” byłyby dowodem maniery.

Dziś – nie!

Bo dziś kultura postawiła sobie jako cel osiągnięcie w swoich procesach tej naturalności, jaka znamionuje rośliny i w swoich związkach tej bezpośredniości, jaka istnieje pomiędzy korzeniem i kwiatem.

Stanisław Łomień [Andrzej Trzebiński]

---

... żyjemy w czasach, w których ludzie wierzą we

wszystkie wiary tajemnice oprócz jej siły

C.K. Norwid

---

## FRAGMENT Z POEMATU PT. „INA”

### 3. Dzień pierwszy

-----

Dziewczyny wrześnie na dworcach płakały rzewne  
w konchach piersi niosąc wzburzoną krew.  
Spojrzeniami oparte  
mówiły o wyczutych godzinach,  
w które  
odchodziły pociągi rozwożąc żołnierski śpiew.

Stulistne szepty bitew opadały na oczy srebrnie,  
fanfary żółte jak pszczoły ginęły w głębokich wrzosach,  
polami chłodziła się przestrzeń,  
która ku śmierci poniosła.

Na torach świerszcze pociągów zgubiły leniwy dym,  
w pasmach żeglował długich;  
zielone pancerze piersi krwawiły powoli jak łyż.  
Ludzie konali w trawach, czy żuki?

Ojczyzna odpływała jak łódka.  
Jeszcze tylko w kościołach dzwonki ściekały rzęsiste  
jak wczoraj w bezradnym wieczorze.  
Twarz pokłuta  
będzie ostatnim listem,  
jaki zaniosą – lecz dokąd – oczu gasnące zorze.

#### 4. Modlitwa żołnierska

-----

Zmiłuj się, zmiłuj,  
błogosław.  
Broń ostrzoną o gniew i zachwyty  
obdarz siłą,  
obdarz.

Gdy twarzami zwróceni na zachód,  
krwią znaczymy swe drogi we wrzosach –  
Bogarodzico łagodna,  
Boże liryczny i wolny,  
wysłuchaj naszej nowenny  
z dna  
wojny.

Wysokopienny,  
zamyślony,  
niech się otworzy  
łaski promyk.

Liliowa,  
krucha w białym chłodzie,  
oprzyj się na nas  
jak na łodziach.

Różowe dni  
z płonących trocin —  
natchnij skutecznym lotem  
pocisk.

Niech broń w gorących wargach  
krzywdę przekuje naszą  
i wartkim szeptem zagra  
na twardych ścianach maszyn.

Bogarodzico z bojowisk,  
Ojczyzn zwycięskich żołnierzy,  
chroń nas, chroń,  
niech odpowie wrogowi

mężnie  
grunwaldzka broń.

Zwycięski daj nam bój  
w zachwyty mrozie,  
kroplą wzniosłego śpiewania  
usta namaść –

– zrozum.

## 8. Rapsod

-----  
W odmętach godzin łamanych kropiły weble ponure  
po śladach podków gubionych kołował żałobny rapsod,  
zacinał deszczem płacz stromy mroczym nakryty mundurem  
i żużel serca w muzyce powrotnych kroków wygasał.

Ceglasty uśmiech szyderczo witał z wysokich ruin  
ma dźwigni ramion osiadł ku ziemi dusił jak próżnia  
wieczne okna łzawiły, oczy się w oknach snuły  
w splątanym krzyku sierocym prawdy nie mogły odróżnić.

Dzwony zjeżone mosiężnie ściśnięte leżały w pięści  
w kościołach wonne procesje zastygły w kwietnych ołtarzy,  
święte płakały perłami – łzy opadały chrzęście  
jak broń składana na stosy w odblaskach rudego pożaru.

Gęstniały cienie barykad. W supłach drutów kolczastych  
ciepłe kałuże mętniały jak smutne żołnierskie oczy  
żał był jak noc. I jak co dzień skąpe chodziły gwiazdy  
nad wypukłymi hełmami – pąkami zielonych pnączy.

Popiół jak śnieg. Kosmaty zmrok ogarniał poszum, gorzkich drzew,  
w bezradność szli. I łany głów zwieszane nocą w rytmie marszu  
płynęły z miasta w wrogi dzień. A wciąż dymiła żywa krew  
na ziemi krągłej ziemi złej jak na bojowej twardej tarczy.

I barwne płótna siekły wiatr. Bolały siwe oczy matek.  
korale modlitw z suchych warg. Jakże bezsilne dłonie obłe –  
żelazny rapsod łamał sen. To przechylony poprzez lata



wołał jak prorok w kłosu słów o kruchych dłoniach biały chłopiec.

Zakrzepły wizje w kłamrach strof. Latały chmury w skórach zwierząt  
archaniołowie dęli w dźwięk, pisk ptaków padał mlaskiem cięciw  
prorocy w szatach z cichych łun dławili w ustach pieśń bezbrzeżną  
w pustelniach dłonie pełne krwi unosząc poprzez płacz dziecięcy.

Sny jeszcze. Maszty żywiczne kreśliły radosny deseń  
i dzwonki w gotyckich nawach czule muskały rzęsy,  
niebo jak step. Skądże wiedzieć ze sny nie będą bezkresne,  
Niebo uderzy jak kasztan, pożar rozszerzy wrzesień.

Karol Topornicki [Tadeusz Gajcy]

## POWRÓT OJCA

Płosząc przeczucie chroboczące w kącie skradałem się chicho, by otworzyć urnę stojącą na modzie.  
Dlaczego tę urnę z ojcem postawiono właśnie na tle kilimu, przedstawiającego za dnia Hawajkę pod palmą,  
a teraz – chyba coś znanego zupełnie?

Musiałem być ostrożny, a nużby zapytał: „Co tam łazisz po nocy, śpij”. Ale on teraz w tej puszcze  
pewno jest szary, więc nie powie nic.

A jego oczy wypukłe i bezradne po strąceniu okularów muszą być chyba na dnie.

Tak. Na tych listach jego litery coraz bardziej były niewyraźne, jakby chciały uciekać zeswojej  
żółtawej kartki – jak mrówki.

Tak. W ten popiół to chyba ojciec tak po trochu się rozsypywał, to i litery się rozsypywały, gdy pisał:  
„Zdrów jestem, niech was Bóg...”

Ale wtedy to było zupełnie inaczej. I dym z papierosa zapisywał szybko czas na szybach. Warkot  
samochodu przyciemnił świt i rzucał w sztywny płomień lampy ćmy małe jak iskry. Chwila była  
rozciągnięta jak guma. A ja czekając, aż pęknie, przytulałem się do ściany. Kiedy zaczęli go bić po twarzy,  
zauważyłem, że jeden z nich ma złoty ząb i przytuliłem się do ściany jeszcze silniej. Długo, długo czekałem,  
aż wszystko zastygnie w szklaną kulę nie większą od pięści, którą bym postawił na etażerce, by patrzeć na  
nią wieczorami.

Teraz boję się, że tamta chwila leży gdzieś szerniała, a ja mogę ją nadepnąć, bo jest prawie ciemno.

Gdy zanurzyłem rękę w popiół – był prawie miękki i miał smak jakby mydła. Właśnie wtedy  
usłyszałem obce słowa śpiewającej kompanii, a kucharka zaczęła kaszlać.

Marek Chmura [Zdzisław Stroiński]

## POKOLENIE LIRYCZNE I DRAMATYCZNE

Są chwile – te właśnie czechowiczowskie „chwile bez godziny”<sup>3</sup> – kiedy wojenna śmierć autora dnia jak co dzień wydaje mi się czymś więcej niż śmiercią wielkiego liryka. Dzieli nas od niej trzy lata. Wojna, mnożąc to przez dziesięć, pogłębiając odległość do lat trzydziestu, rzuca między nas malowniczy, dziki jar czasu.

Wojenna śmierć Czechowicza zjednoczyła się symbolicznie ze śmiercią liryki w ogóle: obie te śmierci – liryka i liryki – stając się jednocześnie, stały się jednym i tym samym. Jako jedyny ich testament pozostała ta chyba ci najwyżej, ponuro-groteskowa zagadka:

– parę jeleni czy łań – plus bardzo dużo aniołów – plus kwiaty nasturcji... co to jest

– ...?

– współczesny liryk...

W istocie zagadka jest groteskowa i może nawet zagadkowa, lecz nie ironiczna. Współczesny liryk jest rzeczywiście stereoskopową, nieżywą kompozycją tych „absolutnych” elementów liryki przedwojennej.

Ale to mniej ważne. Ważna jest „dobroć” tego wszystkiego, wdzięk, słodycz – słodkość. Liryk współczesny coraz bardziej przypomina pudełko ze słodyczami. I to jest najważniejsze.

Najważniejsza jest jednak śmierć samej liryki. Umarła we wrześniu 1939 roku. Nie od przypadkowej kuli zresztą, nie od przypadku w ogóle...

Umarła dlatego, że skończyła się oto epoka słów w literaturze. Że musi się w niej zacząć epoka czynu.

– – –

Antagonizm słowa i czynu fascynował literaturę od czasów szekspirowskich. Z jednej

strony, ironizowano, parafrazowano i parodiowano owe „słowa... słowa... słowa...”<sup>4</sup>, z drugiej – buntowano się przeciw nim, wyłamywano się z ich dyscyplin, twierdzono patetycznie, że „czas uderzyć w czynów stal”<sup>5</sup>. Wreszcie, w atmosferze kultu dla rewolucyjnego czynu wielki „kował-bluznierca”<sup>6</sup> umieścił ową „czynów stal” na kowadło i uderzył w nią z takim impetem, że... pozostało mu samo – słowo!

Antagonizm słowa i czynu rozgrywał się w literaturze w sposób iluzoryczny. Słowo symbolizowało zawsze całą literaturę, czyn – całe życie, a antagonizm ich rozgrywający się pozornie w literaturze, w istocie przenosił się w rejony zakazanej, złej, „zielonej granicy” sztuki i życia.

Nie było walki słowa i czynu w literaturze. Nie widziano w ogóle możliwości artystycznego operowania czynem. Komponowanie utworów z bezpośrednich działań, dzieł się – z czynu. Literatura musiał rzekomo opowiadać, omawiać, wysławiać, słowiczyć się...

To, co daję tu, nie jest stwarzaniem czynu w literaturze, jest tylko uświadomieniem, zarysowaniem konfliktu i wskazaniem rozwiązania. Mówiąc o epoce czynu w literaturze, głosząc odrębność nowego pokolenia artystów – nazywając to pokolenia tego dramatycznością, czuję tę epokę w swoim własnym życiu, czuję się współtwórcą nowego pokolenia artystycznego. Piszę o konflikcie swoim własnym, który był koniecznością i który zarysować się w końcu musiał.

I towarzyszy mi w tej pracy przekonanie, że sięgając w to – osiągam nie swoją własną, prywatną szczerłość, nie wyznanie szczerłości, ale – prawdę.

I dlatego odczuwam trudność tego i nie ośmielałam się nazwać tego manifestem sztuki, mającej być...!

- - -

Pokolenie liryków było liczne. Ale autor *Dnia jak co dzień i Nuty człowieczej* – Czechowicz, był jakby uosobieniem całego tego pokolenia. Szczytem literatury była liryka. Liryka nie jako rodzaj literacki, ale jako styl przeżycia literackiego.

A styl przeżycia literackiego był taki mniej więcej: poeta, chcąc tworzyć, odsuwał się od zdarzeń, odchodził drogą pod gwiazdami w ciszę i samotność – i tam dopiero zaczynała się jego twórczość: „słowa... słowa... słowa...”.

Słowa o wielkim, fermentującym twórczo, owocującym jesiennie święcie, o dzianiach się jego historii, o bezpośredniości życia w tym świecie – czynie. Zaduma nad czynem. Kontemplacja – i akompaniament słów lirycznych...

Słowa były coraz, coraz piękniejsze, powiązane związkami chemicznymi w metafory, słowa o dziwnych fluorescencjach czy fosforyzacjach, ale właśnie ciągle słowa i tylko słowa.

Operowanie czynem, komponowanie ze zdarzeń?

Nie. Poeta wiedział to instynktem, że liryka może powstać jedynie poza kręgiem bezpośrednich czynów i zdarzeń. Od czynu trzeba się było za wszelką cenę oddalić, odejść aż tam, gdzie odchodzą umarli, aby rozmyślać o życiu... Ze zdarzenia może pozostać jedynie pastelowa, cicha pamięć, odbicie na światłoczułej kliszy wspomnienia.

Ten dystans, to odejście twórcy w ciszę i w samotność – były koniecznościami. Wbrew Stanisławowi Brzozowskiemu, według którego liryka operowała bezpośredniością i zatraceniem dystansu, jedno i drugie było nieosiągalne. Liryk był wprawdzie subiektywny, nie oddalał

rzeczywistości swego utworu od rzeczywistości podmiotowego przeżycia – tu dystans istotnie redukowal się do zera – ale musiał za to z jednym i z drugim odchodzić w ciszę i w samotność, oddalać się, nabierać dystansu pastelowości i cienia wobec rzeczywistości czynów, zdarzeń – realnego życia.

Wrzesień 1939 roku zabił lirykę, ponieważ oddalenie się od rzeczywistości czynów, znalezienie w takiej sytuacji dystansu stało się ponad siły. Znaleźliśmy się w sercu wojny i liryka tej właśnie bezpośredniości nie umiała przetłumaczyć na bezpośredniość sztuki. Nie umiała stworzyć kreacji artystycznej, która pozwalalaby na zharmonizowanie wewnętrzne tych dwu sił artysty: człowieka życia i człowieka sztuki.

Problematyka ta może wykracza poza granice problematyki formalnej *sensu stricto*, ale trzeba zrozumieć, że mowa tu o rewolucji tak gruntownej, że padają w nie z tronów jedne rodzaje, aby królowały inne – że zatem musi się tu zejść do tych żywych się kształtujących, do tych sił wyrosłych z ludzi, aby uchwycić sens przemiany.

I dlatego, choć podkreślam, że czyn w sztuce i czyn w życiu to nie jest jedno i to samo, umieszczone tylko w różnych miejscach, to jednak twierdzą: pomiędzy czynem w sztuce i czynem w życiu istnieje wewnętrzna, psychiczna konsekwencja. Istnieje harmonia jednej i tej samej postawy...

Postawy bezpośredniego stosunku do rzeczywistości, postawy czucia się w sercu tej rzeczywistości, w samym – nie-do-przeniknięcia – sercu.

Pokolenie liryków powrześniowych dało przykro odczuć całą bezradność swej dyscypliny

artystycznej w oddziaływaniu bezpośredniością, intuicją.

A wojna przyzwyczaiła człowieka do takiego właśnie życia i takich wrażeń. Człowiek nauczył się tego. Liryk nadal zachował w swojej sztuce technikę oddalania się tam, gdzie odchodzą umarli, aby rozmyślać o życiu. Wylazła na wierzch maniera. Brak formy. Formy właśnie, nie tematyki. Tematyka stała się wojenna bez trudu, ale żywej i nowej formy zabrakło.

Tak głęboko sięgają korzenie formy: aż do fałszów tkwiących między dwoma postawami artysty: postawą człowieka i postawą twórcy...

- - -

- A co wtedy, jeżeli żadne słowo nie opowie ani nie wypowie? Jeżeli, będąc w sercu wojny, nie znajdzie się ani ciszy, ani samotności, bo serce wojny bije gigantycznymi detonacjami działań i samotność, miejsce gdzie odchodzili dotychczas lirycy, aby się zamyślać nad życiem, zamieszкана została przez tylu... umarłych...?

- ... ?

- Pokolenie liryczne musi ustąpić w cień. Ustąpić przed pokoleniem dramatycznym, które ma obowiązek stworzenia nowej epoki w sztuce polskiej. Dwa pokolenia. Nie: starzy - i młodzi. Nie: klasycy - romantycy. Nie: Skamander - Awangarda. Nie! ...

Oto: pokolenie liryczne-dramatyczne.

Sztuka, która przeżywa swoje rewolucje twórcze nie z powodu czyichś osobistych antypatii i zawiści, z powodu przypadkowych gustów i mody, nie z powodu zagranicznej reklamy przestaje być białą, motylą pianą na nurtach głębokich kultury, przestaje być ekscentrycznym zielonym goździkiem z butonierki...

Sztuka, której twórcze ewolucje dzieją się w wielkiej, głębokiej zgodzie z rewolucjami

najgłębszych sił kulturalnych - staje się sztuką epoki.

I dlatego rewolucji artystycznej, która ma się dokonać, nie chcę, aby towarzyszyły personalne konflikty i nienawiści. Rewolucja młodego pokolenia nie jest wymierzona ani przeciw p. X, ani przeciw p. Y, ani w ogóle nikomu indywidualnie spośród pokolenia liryków. Rewolucja ma cel jeden: stworzenie sztuki epokowej...!

A to znaczy tyle, co: sztuki, która wyrośnie jak dąb, podchmurny i głęboko korzeniasty dąb, i która stanie nareszcie... znowu... w koronie liści dębowych.

Rewolucja sztuki, zmienienie literatury dwudziestolecia w literaturę epoki, przyśpieszone, tylko zapoczątkowane wojną - rozwijać się i pogłębiać musi dopiero po wojnie. Tam dopiero pokolenie dramatyczne, pokolenie, które oprze się w swojej sztuce na tworzywie działania-czynu, będzie mogło zacząć artystyczne owocowanie.

Wyjąć z siebie niewyzyskaną, nierozumianą szansę: dramat.

Artysta, będąc - po wojnie właśnie - człowiekiem, który musi się zetknąć z wielką historią, a to znaczy: z wielkimi cyklami walk i zmagañ, z lodowatą grozą, jaka walkom towarzyszy, z ofiarą i nawet - z rozczarowaniem, artysta taki nawet pamiętając, że sztuka działa pięknem formalnym, a nie życiowym, będzie pragnął w sztuce tego samego stylu.

Będzie szukać kompozycji walki, operowania masami sił, dystansu bezpośredniości, atmosfery metafizycznej grozy zdarzeń.

Tej aury, w której osiąga się bolesne i trudne, i niemożliwe do przyjęcia rozumienie: „że nie ma czynu, krom przez grzech”<sup>7</sup>.

Liryk?

Jeżeli liryk chce wyrazić grozę, to daje to nam tylko rzut tej grozy na płaszczyznę psychiki, a więc – lęk. Zamiast czystej, wysokogórskiej atmosfery grozy metafizycznej mamy fatalną, chorobliwą atmosferę zdenerwowania i lęklivosti.

Jeżeli liryk chce wyrazić bohaterską walkę, w której jakieś gigantyczne siły łamią go w końcu, czytelnik dochodzi co najwyżej do przekonania, że liryk jest bluszczowaty, wątlwy, bezsilny.

Przy wyrażaniu zwycięstwa i triumfu otrzymuje się w recepcji nie wrażenie siły czy potęgi, lecz jakoś gorzej: wrażenie buńczuczności, przechwałki, pastwienia się nad słabszym.

Błąd zasadniczy tkwi w tym, że liryka nie ukazuje rzeczy „samych w sobie”, w ich wypukłościach i wklęsłościach, nie rzutuje w ogóle rzeczy w przestrzeń trójwymiarową. Daje jeden aspekt, jedną stronę medalu. Operuje jednostronnością. Rzutuje nie w przestrzeń trójwymiarową, ale na białą płaszczyznę kartki poetyckiego tomiku.

Formalnie jest to swoisty i wadliwy typ kompozycji. Liryka posługuje się nie kompozycją walki, nie zamkniętym zespołem przeciwno-kierunkowych sił, ale kompozycją jednej siły i jednego kierunku. Liryk nie jest nigdy utworem kompozycyjnie zamkniętym, znajdującym się w równowadze. Jątrzy świadomość czytelnika brakiem obiektywizmu.

Bo w naturze recepcji leży jakieś prawo obiektywizowania przedmiotu, pasja widzenia go z wszystkich stron, odkrywania i tej drugiej, przysłowiowo ciemnej strony medalu. Natrętny niepokój widzenia naprawdę. Obiektywizowanie tego rzutu na płaszczyznę białej kartki polega na dopełnianiu jednokierunkowej, nie zamkniętej kompozycyjnie siły – siłą drugą, siłą życia poety.

Rodzą się jak grzyby po deszczu problemy wściekle i drapieżne. Szczerłość poety. Autentyczność. Prywatne życie. Wściekle manowce biografizmu, któremu nic nie można z punktu widzenia logiki zarzucić: osoba autora, jego prawdziwe, prywatne życie staje się tu – przy recepcji – elementem kompozycji w liryku.

Dramat tymczasem wyklucza dramaturga. Jak w ogóle wszelkie pośrednictwa. Wszelkie soczewki subiektywizmu, płaszczyzny rzutowań.

Rampa nie jest bynajmniej matką artystycznego dystansu. Jest tylko jedną z krawędzi tego kubu fikcji, jakim jest scena. Kub. Sześcian. Bryła.

Niematerialny, symboliczny choćby, ale kub. Nie trzeba rzutować słowem na białą płaszczyznę kartki papieru, nie trzeba czynić z realnych rzeczy ich cieni migających po płaszczyźnie. W dramacie daje się zdarzenia, czyny, akcje w ich pełnej, choć odmiennej niż życiowa, realności. Mimo tej swojej fikcyjności czy nawet antyrealizmu, realne – gdyż bezpośrednio.

Jedynie dramat może operować tak bezkarnie nonsensem, absurdem, irracjonalnością, gdyż płaci za to bezcenną monetą bezpośredniości.

Wyjaśniam: dramat nie jako konkretna sztuka teatralna grana na scenie. Chodzi o rodzaj literacki (w tym najważniejszym znaczeniu), o jego prawa i o scenę jako przestrzeń idealną, w której rozgrywają się zdarzenia. Konkretyzacje mogą być wadliwe. Niesceniczne. Nie w tym przecież rzecz.

- - -

Słowo w dramacie?

W kubie feerycznej, dramatycznej fikcji słowa przestają być słowami, ich spiętrzenia przestają być gadatliwością. Słowo zmienia swą konsystencję gadulstwa. Staje się aktywne, czynne. Uzupełnia czyn. Pogłębia, poszerza, bije nad nim

jak łuna nad pożarem. A jednocześnie kontur widzialności zaostrza się.

Słowo więc nie oddala, lecz zbliża.

Dzięki słowom czyny mogą przebiegać łatwiej i prędzej. Słowo wyzywa czyn. Nie tylko przyspiesza jak katalizator, ale – właśnie wyzywa.

Poszekspirowski antagonizm słowa i czynu łągodzi się oto.

Słowo i czyn? Nie chodziło o nie. Chodziło o aktywność i kontemplację i o jej wzajemne, ostre idiosynkrazje. Literatura utożsamiona lekkomyślnie ze słowem, a słowo z kontemplacją, doprowadziła do tego, że, owszem, mieliśmy artystów rzucających się w objęcia czynu życiowego, ale nie mieliśmy dotychczas mocnej, prawdziwej i opartej na czynie... sztuki. I to jest zadanie młodego, znajdującego się dopiero *in statu nascendi*<sup>8</sup> – pokolenia dramatycznego. Owocobranie nastąpi po wojnie. Teraz, dziś trwa właśnie ów *status nascendi* nowych sił kulturalnych, nowych sił mających tworzyć polską literaturę. Na drugim brzegu malowniczego jaru, jakim jest wojenne, głębokie milczenie muz.

- - -

To nie jest tak popularny przed wojną i tak łatwy w swej rewolucyjności – manifest nowego ugrupowania literackiego. Na manifest jest przede wszystkim – zbyt trudne. Na manifest – jest za mało kapryśne i prywatne. Miałem ambicję wyrażenia tu – w tym zagmatwanym, mimo przeciwnych pozorów, szkicu – pewnej syntezy, pewnej ponadprywatności i... konieczności kulturalnej.

Te wielkie konieczności stanowiły tu kompas. Nie kaprys grupy. I dlatego ja bynajmniej nie obiecuję w imieniu jakiejś grupy odrodzenia dramatu i bynajmniej nie odwlekam sprytnie tego owocowania jakiejś grupy na po wojnie. Stwierdzam tylko konieczność odrodzenia i stwierdzam objawy zarysowania się tej konieczności w świadomości kulturalnej mojego –

będącego *in statu nascendi* dopiero – pokolenia w sztuce.

W nowej epoce oczekujemy wszyscy sztuki prawdziwej etycznej. Otóż na dnie kielicha z liryką leży kontemplacja, amoralny proces odchodzenia twórcy w perspektywy samotności, tam gdzie odchodzą umarli, aby rozmyślać o życiu. Na dnie kielicha z liryką tkwi wielki, przerastający nieraz pojemność świadomości kulturalnej – grzech.

Sztukę polską oczyścić trzeba przez dramat. Osadzić na zdrowych fundamentach obiektywnego kreowania dzieł sztuki. Takie są zadania kulturalne nowej epoki. Taki jest mus.

I jeżeli nazwać jednak to, co napisałem tutaj, manifestem, to chyba z tym uzupełnieniem, że jest to manifest musu kultury polskiej. Kultury właśnie, nie sztuki, gdyż sztuka ma być tylko owocowaniem tego – i oby silnego – drzewa, które oznacza kulturę.

- - -

PS. Ponieważ nie jest to manifest, lecz manifest musu kultury polskiej, nie cofam się więc zepsuść zakończenia krótkim, praktycznym dopiskiem. Szkic ten nazwałem trudnym. Nie dlatego naturalnie, że wprowadza wiele pojęć i terminów rzadkich, czyli niepopularnych. Ale dlatego właśnie, że posługuje się pojęciami nadmiernie popularnymi, że może łatwo stać się demagogią, że – ponadto – działa w wielu przekrojach, w wielu obdarzonych innymi prawami rzeczywistościach.

Przez złośliwość można rozumieć to wszystko wykrętnie i nieprawdziwie.

Otóż rzucając wyzwanie całemu pokoleniu lirycznemu w imię tworzącego się pokolenia dramatycznego, mam nadzieję, że walka rozegra się nie w sferze złośliwej fikcji, lecz w sferze rzeczywistości i nie przekręconej satyrycznie mojej myśli.

Stanisław Łomień [Andrzej Trzebiński]

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. „Kordian”: Wypowiedź Pana nacechowana szczerą troską o akcenty i atmosferę stającej się w tej chwili kultury sprawiły nam prawdziwą satysfakcję. Ograniczeni miejscem - z żalem musimy zrezygnować z zamieszczenia uwag Pańskich na naszych łamach. Jedno tylko zastrzeżenie merytoryczne: nie zachodzi potrzeba modyfikowania, jak Pan wyraził, idei Chrystusa. Zaślepionych i głupich należy karać, a nie mścić się na nich. Słuszna kara jest metodą wychowywania chrześcijańskiego. Ślepa zemsta - nie.

Dziękujemy za zaufanie Pana do naszej działalności. Prosimy w dalszym ciągu o pamięć.

WP. „Wir”: Ma Pan słuszość. Nie otrzymujemy żadnych specjalnych subsydiów na nagrody konkursowe. Powstają one z ofiar czytelników. Ofiarę WP. kwitujemy na osobnym miejscu.

WP. „Biały”: Numer drugi „Sztuki i Narodu” ukazał się zmniejszonym składzie i rzeczywiście wypadł graficznie gorzej. Stało się to z przyczyn natury zewnętrznej, z którymi musimy ciągle walczyć. Numeru tego nabyć już nie można. W wyjątkowym wypadku skłonni jesteśmy wypożyczyć jeden egzemplarz.

WP. „Jerzy”: Bardzo chętnie przyjmujemy artykuły dyskusyjne. Będziemy je zamieszczali bez względu na to, czy zgadzają się z naszą postawą.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

### DWUGŁOS O „WIERSZACH WYBRANYCH” JANA BUGAJA

Jan Bugaj<sup>9</sup>: „Wiersze wybrane”,  
Wydawnictwo Biblioteki Rękopisów,  
Lwów 1939 r.<sup>10</sup>, str. 20

#### I. Poezja o nucie dostojnej

W ocenie twórczości poetyckiej czasu wojny opieramy się właściwie na fragmentach, wycinkach tej twórczości, publikowanych w różnej formie. Ponieważ ta twórczość ułamkowa rości sobie pretensje do wartości pierwszorzędnych, reprezentuje w wielu wypadkach poetów czołowych, więc uogólnienie i zestawienie jest usprawiedliwione. Zmaganie się z nowym problemem, rewizja światopoglądowa daje się zauważyć tylko sporadycznie. Wojna jest dla wielu poetów pługiem przeorywującym ich zagony

psychiczne. Jest czynnikiem nastawiającym, kierującym i terroryzującym. Wywołuje pragnienie objęcia nowej rzeczywistości świeżym spojrzeniem. Poezja dzisiejsza nie ilustruje jednak żadnych komplikacji tego rodzaju. Pozostaje w dalszym ciągu łatwym wyrazem łatwego bólu: impresje psychiczne, wariacje na ten temat, wszystko w ciasnym kręgu tych samych konkluzji artystycznych. Próby wyłamania się ze strychnulcowych i powierzchownych wynurzeń lirycznych pochodzą od młodych. Starsi tylko się smęcą lub zupełnie płaczą, miejscami dziecinnie grożą. Niech-tam. Czytelnik staje się powoli nieczuły, jego wrażliwość percepcyjna wskutek ocierania się o te same wysokości tonu opancerza się obojętnością.

Czytelnik nie chce już takiej liryki, gdyż go ona po prostu nudzi. Chciałby wierszy niezależnych, wolnych od dydaktyzmu i tematyki wojennej. Być może, że jest to podświadomy pęd ku przeszłości, pęd do atmosfery normalnych warunków artystycznych, albo... pragnienie zapomnienia... zapomnienia o dzisiaj.

- - -

Dlatego tomik Bugaja „czytelnik obojętny” brał do ręki z poczuciem miłej niespodzianki. Wreszcie coś intymnego, coś... z wczoraj. (Gdyby zasugerował się wrażeniem jakie narzuca okładka, odebrałby zupełnie inne pojęcie o charakterze zbioru. Winieta jest pomysłem chybnym, niepotrzebnie nastawia na lirykę o tematyce wojenne, skoro ta – jest w mniejszości.)

Ogólny poziom wierszy bardzo nierówny. Różnice są uderzające. Wierszy dobrych 4-5, reszta na poziomie lub słaba. Jest jednak nawet w tych słabszych utworach cecha wiążąca je z osiągnięciami szczęśliwymi. To cecha pewnej dostojności wewnętrznej, pewien duchowy patos, który niekiedy ujawnia się przykro, pretensjonalnie. Poezja Bugaja jest poezją nie tyle refleksyjną, ile medytującą, filozofującą. Nawet erotyki są przesycone powagą, która brzmi często fałszywie, nawet – śmiesznie.

„I takim ci ja hardy  
Jak ręce co rycerzom  
Przypinają kokardy,  
W których siłę nie wierzą.

I takim ci ja mocarz...”

(Z wiersza „Pragnienia”)

Mówiąc już o erotykach należy wymienić wiersz, w którym dostojność wiąże się harmonijnie z formą dając w efekcie rzecz na poziomie: „Ty jesteś moje imię”.

Z liryki o tematyce wojennej wiersz „Ojczyzna” wybiega poza schematyczne ujęcie tego tematu, artystycznie jednak nie przekonuje.

Cechą stylu Bugaja jest posługiwanie się normalną składnią, niemal konserwatywną (skamandrycką), której zawdzięcza autor szereg męczących skrótów, uzyskując nie wzmocnioną skrótowo ekspresję, lecz rodzaj myślowego rebusu. Zdarzają się jeszcze powtórzenia (łodyga, głos, dzban, dym) powielające te same asocjacje w innych zestawieniach. Znalazły się charakterystyczne reminiscencje z Czechowicza. Buga:

„Przysiadują na mnie modlitwy  
przelotne, ach przelotne.  
Elementarne bitwy...”  
(„Pragnienia”)

Czechowicz:

„błyskawice chwytają za nóż  
nam i bitwom elementarnym  
na dwoje wróżący Janus”  
(Z „Nuty człowieczej”,  
wiersz „Rymy pobożne”)

Bugaj:

„Ale zawarty tobie upływ  
krwi i związane ręce w supły...”  
(„Krzyż”)

Czechowicz:

„Przez godzin upływ  
wiązać nas w supły...”  
(Z „Nuty człowieczej”,  
wiersz „Modlitwa żałobna”)

Na uwagę zasługuje pierwszy cykl zbioru pt. „Legenda”. Wiersze wchodzące w skład w skład jego są z całości najciekawsze. Powaga, dążenie do wywołania atmosfery baśniowej, dośrodkowość konstrukcyjna – daje w sumie utwory skończone, pełne. Wadą jest brak stroficzności, ale to raczej



kwestia techniczna, gdyż logicznie podział na strofy może być zastosowany. Uważam, że cykl ten, mówi o Bugaju najwięcej. Nie mankamenty bowiem służy winny wszelkim przepowiedniom, ale zdobycze. Otóż w „Legendzie” osiągnął Bugaj to, co w poezji jest bodaj najważniejsze: mówi obrazem. Jest to obraz plastyczny, konturowy zarazem, oparty o rytm wiersza płynny choć krótki:

„Kto ten krajobraz zbudował  
na wiotkim cieniu zamyśleń,  
nad trąbką wiatru wydymał  
policzki wezbrane jak wiśnie?”

(„Legenda”)

Albo:

„Rzeka pachnie jak ryba,  
Ryba jest liściem deszczu  
Oderwanym od białej gałęzi szelestu”

(„Ballada o rzece”)

Nastrój baśniowy, balladowy umie Bugaj „wytrzymać”. Zwłaszcza wiersz pt. „Z psem” cechuje silne sprzęgło wewnętrzne i zestrojone metaforyki.

Zarzut, że duch tego cyklu jest leśmianowski – odpieram. Utało się już każdą poezję wykraczającą poza realność katalogować pod autora „Łąki”. Świat Leśmiana jest potoczny, przez potoczność trudny, „Legenda” jest bardziej wyrafinowana w pierwiastku nierzeczywistym, mimo to – łatwiejsza.

Ogólnie: „Wiersze wybrane” mimo wielu niedociągnięć noszą w sobie piętno indywidualności dojrzewającej. Znać świadome jeszcze podciąganie „na głębię”, dowód, że autor pragnie stonować, wyrównać swą twórczość. Jest to niebezpieczne, jeśli wynika z zamierzenia tylko formalnego. Stąd prymitywizm uczuciowy i formalny („I takim ci ja mocarz”).

Że jednak Bugaj ma w sobie ziarno, które twórczość późniejszą, tę dojrzałą skomplikuje, a tym samym wzbogaci, świadczy choćby zwrotka:

„I coraz mniejszym jestem – jak gwoździak  
ostatni gwoździak – mówią – do własnej  
trumny.

Trzeba, aż tyle nocy płakać z głupoty  
i teraz dopiero – mówią rozumny?”

Kierunek w jakim pójdzie poezja autora „Wierszy wybranych” jest zdecydowany. Jest to poezja o nucie dostojnej. Trzeba wyrazić tu jednocześnie nadzieję i obawę. Nadzieję, że pogłębiony stosunek poety do rzeczywistości da poezję tego samego wymiaru, ale wyrosłą z podglebia uczuciowego i podniesioną o pewną skalę artystyczną, – obawę, nie stała się to poezja jednego instrumentu, co może zubożyć źródło lub – wprowadzić w manierę.

Karol Topornicki [Tadeusz Gajcy]

## II. O ślepym woźnicy

A jakże to o poecie pisać? Jak o wplątany w barwy burzy małżonku ptaka?

Liryczną dłonią kuje migotliwe marmury w gładzie powietrza, wzniosły i spokojny, na górze zbudowanej z własnych zamyśleń.

– Czy widzisz historię?

– Nie, tylko przez zielone liście widzę przeciągającą wełnę obłoków. Czas warczy, ale w mijaniu płynących szyb jest szklisty i nierealny.

Żołnierzy nie ma; są tylko wojownicy, rycerze i jeden kanonier. A dookoła dymi wszystko: i trop, i arkebuzy. Jak w Wilnie.

Nietutejszy woźnico, batem dekadencckich nastrojów poganiasz konia. I coraz dalej od nas wóz

się toczy, płaszczyzny gwiazd tasujesz  
w nierzeczywistych dłoniach.

Aharbalu, odejdz.

Andrzej Obornicki

[Stanisław Marczak-Oborski]

## O REFORMIE SZKOLNICTWA

„Prawda”.

Pismo Frontu Odrodzenia Polski,

wrzesień 1942. Str. 10,

„Dodatek” str. 4

Ostatni numer „Prawdy” poświęcono jest niemal całkowicie zagadnieniom szkolnym, „jako najbardziej palącym, dotycząc bowiem przyszłości” („Postulaty katolickie”, „*Sapere auso*”, „Wychowanie religijne dziecka”, „Czasy czekają”, „Szkoła wyznaniowa”, „Dodatek Prawdy”: „Szkoła”).

Wszystkie wypowiedzi na ten temat oparte są o piękną postawę katolicką, noszą charakter szkicowy jednak, bez programowości konkretnej. Artykuły zgadzają się z sobą, gdy idzie o ducha reformy szkolnictwa i sprawę wychowania młodzieży, żaden nie wychodzi przecież poza formę „życzeń” lub sformułowanie, „że tak być musi”. Ciekawszy naturalnie byłby zarys, plan dokładny i praktyczny owej reformy, lecz „Prawda” nie grupując fachowców w tej dziedzinie *sensu stricto* staje tylko w roli ideowego drogowskazu. W artykule: „*Sapere auso*” podane zostały trzy punkty wytyczne, na których należy się oprzeć w przyszłej reformie wychowawczej:

1. wyniesienie troski o moralną postawę młodzieży ponad wszystkie inne osiągnięcia systemów szkolnych.
2. Wzmacnianie i zespolenie naturalnych porywów idealistycznych młodzieży

z realnymi zadaniami rodziny, narodu  
i państwa,

3. należyte wypracowanie ustroju szkolnego w tym sensie, aby suma osiągniętej wiedzy były proporcjonalna do wyrobienia fachowego, społecznego i państwowego.

Jedynie punkt ostatni zawiera pewną treść konkretną. Poprzednie są tak frazeologiczne, że prawie żadne. Co to znaczy „wzmacnianie i zespolenie naturalnych porów idealistycznych młodzieży...”?

W tym samym artykule znajduje się jeszcze jedno miejsce domagające się zaprzeczenia. Mówi autor(ka): „Od nauczycieli u s t a w o w o (podkreślenie nasze) żądać odpowiednio wysokich kwalifikacji moralnych, uniemożliwić im przynależność do partii politycznych, politycznie uniezależnić od aktualnego reżimu (?) rządzącego”.

Jak wyobraża sobie autor(ka) ustawowe żądanie kwalifikacji moralnych? Czy wykładnikiem poziomu moralnego nauczyciela będzie „cenzurka” wystawiana przez uczniów, świadectwo lekarza, czy pismo Kuratorium?

A przynależność polityczna? Nauczyciel winien reprezentować IDEĘ, nie stronnictwo polityczne, konieczne wielką IDEĘ, porywającą subiektywnie, którą wyznawać może właśnie „reżim rządzący”. Zdaje się, że w stosunku do ludzi politycznie bezwyznaniowych, skorupiaków duchowych, młodzież jest jeszcze bardziej nastawiona nieufnie.

Zresztą jest to teoretyzowanie. W rzeczywistości żadne ustawy nie przyczynią się do podniesienia kwalifikacji moralnych, ani żadne nakazy nie wykluczą przynależności politycznej nauczyciela. Jego postawa jest uzależniona od

atmosfery ogólnej, odważę się powiedzieć – właśnie o idei.

Niewątpliwie katolicyzm ma tu do powiedzenia wiele. Artykuł „Czasy czekają” nawracając do Stanisława Konarskiego, jako jednostki genialnej, która wysiłkiem własnym wywołała rewolucję w szkolnictwie, daje konkluzje:

„Dokonanie ponownej rewolucji staje się niemal palącą niż wówczas! Zgoda. Może więcej nawet... Tylko dlaczego musimy czekać na przyście człowieka genialnego(!), który zrobi to ZA NAS?

Autor zapomina, że żyjemy w epoce wysiłku zbiorowego, że „geniusz” pozostał w skarbnicy romantycznych werbalizmów. Dzisiaj obowiązuje praca wspólna, złożona. Szkolnictwo nasze nie może czekać na jednostkę które... może się nie śpieszy?

Najciekawszy z artykułów to artykuł dyskusyjny pt. „Szkoła wyznaniowa”. Autor zastanawia się nad możliwością wprowadzenia szkoły tego typu uwzględniając możliwe warunki powojenne. Z następujących powodów wg autora szkoła wyznaniowa nie może mieć u nas miejsca:

1) Przy wprowadzeniu szkoły wyznaniowej, wiejska mniejszość katolicka na kresach wschodnich zostaje pozbawiona szkół, co jest do pomyślenia. Zarazem przyjąwszy, że katolicyzm jest siłą polonizującą, prawosławie siłą rusyfikacyjną, względnie ukrainizującą – szkoła wyznaniowa osłabia akcję polonizacyjną, szkodząc interesom Państwa.

2) Analogiczne przeszkody napotyka szkoła wyznaniowa na kresach zachodnich, we wsiach o większości dzieci wyznań protestanckich.

3) Dwoistość czy troistość szkół wyznaniowych na terenie wsi jest nierealną

w dotychczasowych warunkach gospodarczych Polski.

Powołując się na misję katolicyzmu, która przez odseparowanie dzieci innych wyznań od dzieci katolickich, natrafiłaby na poważne szkopy – autor żąda: „Dla wszystkich Polaków szkoła katolicka, przejęta światopoglądem katolickim i etyką katolicką”.

Jedyny wyjątek to żydzi, którzy muszą posiadać szkoły własne. Z wywodem tym zgodzić się łatwo. Sporny byłby punkt w którym autor projektuje, aby religii w szkole dawał nie ksiądz, ale nauczyciel świecki.

„Dodatek Prawdy” kształtuje ogólnikowo ideał szkoły polskiej, a właściwie ducha jaki w tej szkole winien panować i dokonuje przeglądu wszystkich przedmiotów w szkole wykładanych, zajmując się sformułowaniem ideowych celów tychże.

Karol Topornicki [Tadeusz Gajcy]

## KLASKANIE W SZKLANKĘ

Kiedy byłem mały, mówili mi rodzice:

– Jeśli cię ktokolwiek w życiu zgniewa – zanim coś odpowiesz, policz do dziesięciu.

Chwileczkę!... osiem, dziewięć, dziesięć. Już.

We wrześniu ukazał się pierwszy numer periodyku pm. „Przełom” noszący szczególny podtytuł: „pismo społeczno-literackie inteligencji postępowej”.

Z pierwszostronnicowej odezwy dowiadujemy się, że pismo wychodzi żeby wyrazić: 1) czynną postawę w walce o niepodległość Polski i 2) dążenia „poważnego odłamu społeczeństwa: inteligencji postępowej”.

Jeszcze nic nie rozumiemy. Artykuł pt. „Inteligencja a kultura” w dalszym ciągu podbija na różne wysokości słowo „postęp”, tak, że to wygląda

na jakąś pocziwą pozytywistyczną ramotkę. Wszystko na to wskazuje pozornie. I właściwie to w pierwszej chwili jesteśmy porządnie zaskoczeni, kiedy nam tak z nagłą wyrąbali, że twórca kultury jest w służbie zbiorowości klasowej, że musi iść krok w krok z proletariacką armią postępu, że autonomia kultury to kapitalistyczne kłamstwo, że inteligencja mu się oprzeć o świadomość klasową, że... że.. że... że...

No tak!

Nie, tu nie o to chodzi, że pisze się tam o Bogu przez małe b!

I już nie o to nawet, że cały artykuł został wyposażony w słynny aparat dialektyki marksistowskiej i że nagle dzisiaj ta dialektyka okazała się czymś nieosychanie naiwniutkim przez swoją anachroniczność, słabiutkim i nudnym.

Posłuchajmy jak to brzmi:

„Można się na przykład czuć subiektywnie wolnym w ustroju kapitalistycznym, ale faktem psychicznym nie będzie tu poczucie swobody. Faktem psychicznym będzie złożony stan rzeczy, w którym psychika będąca wytworem społecznym przeżywa iluzję swobody i samostanowienia o sobie”.

Albo:

„Jeśli katastrofy wrogie postępowi nie pociągały za sobą ruiny życia duchowego – o tym zdecydował...” (no, co? domyślcie się czytelnicy!) „... przypadek”.

Więc mniejsza nawet o tę dialektykę, przed którą do niedawna ostrzegali swoje rodziny rozliczni metafizycy, jak się zwykło straszyć dzieci kominiarzem, lub myciem szyi.

I oto nawet mniejsza, że tuż za wstępnym artykułem ogłasza się uroczysty protest przeciw mordowaniu żydów, gdy przecież od bojowników (choćby dialektycznych) niepodległości narodu

polskiego należałoby raczej oczekiwać protestu w sprawie okrucieństw niemieckich wobec właśnie całego narodu.

Wszystko to razem nie byłoby warte większej uwagi, bo poza tym część literacka pisma jest równie słaba, jak część społeczna, nieprzekonywująca. Wystarczy przytoczyć coś z ogromniastego wiersza pt. „Sen nocy zimowej”.

Np.:

„Milczący gość repertuaru  
Zasępił czoło, zgarbił grzbiet –  
I pełen gwałtownego czaru  
Zakrzusił się i zaciął flet”.

Dosłownie!

Ale jest coś jeszcze, nad czym trudno prześlizgnąć się z pobłażliwością. To artykuł pt. „Wojna”. To bowiem dopiero odkryto maskę i pod nią ukazało się co bardzo brzydkiego.

Idea jest taka: Hitleryzm wzmocnił się dzięki pomocy wszystkich państw obawiających się Rosji Sowieckiej. Ona zaś jedyna jest rzeczniczką postępu i bohaterko broni świat przed barbarzyńskimi Niemcami. Anglia pod wpływem sojuszu z Rosją zatracza swój imperialistyczny charakter i walczy już tylko o wolność innych narodów i sprawiedliwość(!). Rosja dopomaga nam do zwalczania kapitalizmu, którego najwyższym wyrazem jest faszyzm i zrealizuje idee postępu.

To jest zbrodnia!

Powiedzmy to spokojnie i mocno. Bolszewizm jest takim samym wrogiem naszej niepodległości, jak hitleryzm. Programowe wygrywanie jednego przeciw drugiemu może być w tej chwili tylko wynikiem zimnego a łotrowskiego wyrachowania. Nigdy naiwnością. Przykładów realizacji idei bolszewickiego postępu na naszej skórze mamy dość i każdego, kto te dobrze nam znane fakty stara

się, jakże naiwnie zresztą, fałszować – uważamy za wroga naszej niepodległości.

Zamieszczona przy końcu recenzja z „Das Generalgouvernement” ma za zadanie „demaskować zawsze i wszędzie hitlerowców jako niszczycieli kultury narodów krajów okupowanych”. Jakże to łatwo rozprawiać się z baniastymi głupstwami niemieckich sługusów! Przecież to już nie jest nowość nawet dla członka proletariackiej armii postępu, a cóż dopiero dla inteligencji.

Trzeba demaskować. Ale nie tylko hitlerowców.

Komunisto polski!

Nie stać cię było, jeśli już nie na odrobinę inteligencji, to na odwagę chociaż. Aż w mętym deklinowaniu słowa „postęp” musiałem ukrywać swoje rzeczywiste intencje, żeby nie razić nimi zbyt. Nie stać cię było na męskie, mocne przedstawienie się. Myśleliśmy, że będziesz z nami walczył. Ostro, bezwzględnie, ale jawnie, heroicznie. Okazałeś się tchórzem, czującym zażenowanie przed własnym imieniem. Mętniackim pseudonimowaniem spraw, jakże prostych, łajdackim łgarstwem o niepodległościowym boju chciałeś się otoczyć, jak dymem. A przecież zrobiłeś to nieudolnie. Dym jest arcyprzeźroczysty i w dodatku wydaje won właściwą tchórzom.

Komunisto polski, metodą dywersancką strzelający zza winkła! Brzydzimy się tobą!

Jeszcze jedno. We wspaniałym już wierszu jest taki passus:

„Klaszczemy w zziębnięte dłonie i w gorące szklanki”

To symboliczne.

Nieudaczna i tchórzliwa marksistowska, pozał się Boże, dialektyka – jest takim klaskaniem w szklankę.

Ale przełomu z tego nie będzie.

W ogóle nic się tu nie może złamać.

Co najwyżej – stłuc.

Jan Marzec [Wacław Bojarski]

## **POLSKI RUCH WYDAWNICZY NA EMIGRACJI**

„Wiadomości Polskie”, 30. VIII 1942

Niedawno wydany „Rocznik Bibliograficzny druków w językach obcych w Polsce” (Rocznik Bibliograficzny druków polskich oraz w językach obcych o Polsce wydanych poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej 1. IX 1939 – 31. XII 1941. Opracował Tadeusz Sawicki. Edynburg, Oliver and Boyd, 1942; str. 67 i 3nl.) zawiera aż 561 pozycji.

Imperium brytyjskie z metropolią na czele, przoduje gdy chodzi o polski ruch wydawniczy. I kiedy przed wojną nie istniały, poza Kanadą, na obszarze Imperium żadne wydawnictwa polskie, dzisiaj bibliografia polska w Wielkiej Brytanii pochwalić się może liczbą 354 pozycji.

Jedną z najciekawszych pozycji w polskim ruchu wydawniczym jest statystyka czasopism. Otóż według stanu z dnia 31 grudnia 1941 r. ilość periodyków polskich wraz z jednodniówkami wynosiła 175. Z ciekawego i cennego zestawienia, podanego na końcu „Rocznika” wynika, że z ogólnej ilości 175 periodyków, wychodziło w języku polskim 163, w językach obcych 12 (w tym 9 po angielsku).

Jeśli teraz chodzi o czas powstania czasopism (przed lub po 1 września 1939 r.), to z końcem roku 1941 istniało nowych 110, przedwojennych 65.

Periodyków polskich na terenie Wielkiej Brytanii było w końcu 1941 r. 54. Po odliczeniu 5 jednodniówek i 4 czasopism wydawanych po angielsku, otrzymamy 45 czasopism drukowanych w języku polskim.

Obok Wielkiej Brytanii duży dorobek wydawniczy wykazują kraje Ameryki ze Stanami Zjednoczonymi na czele. W państwach obu Ameryk istniało przed wojną 47 czasopism polskich. W latach wojennych ukazało się tam 14 czasopism. Ogółem wychodzi więc dzisiaj w krajach obu Ameryk 61 czasopism, z czego 6 w językach obcych (angielskim, hiszpańskim i portugalskim).

W innych krajach jest już sytuacja całkiem odmienna. W Egipcie, Palestynie i w Libii wszystkie periodyki w ilości 9 powstały w czasie wojny, częściowo w jednostkach armii polskiej, częściowo wśród uchodźców cywilnych. We Francji od liczby 10 czasopism wychodzących przed wybuchem wojny, przybyło w latach 1939/1940 ogółem 19 czasopism; dzisiaj jednak na terenie tak Francji okupowanej jak i nieokupowanej nie wychodzi już ani jedno czasopismo. ZSRR wszystkie 6 czasopism powstało w ciągu ostatniego roku, od chwili rozpoczęcia nowo armii polskiej.

Druki nieperiodyczne obejmują 386 pozycji.

Na pierwszym miejscu znajduje się dział: „Historia, Biografia, Pamiętniki” z 88 pozycjami, z czego tylko 26 w języku polskim (reszta w językach francuskim i angielskim). Grupa ta obejmuje głównie dzieła ogólnohistoryczne i pamiętniki z ostatnich kampanii wojennych.

Na drugim miejscu idzie dział literatury pięknej z 71 pozycjami (w tym szereg przedruków arcydzieł literatury polskiej).

Z kolei idzie dział „Polityka i Publicystyka” z ilością 60 pozycji. Znaczna część tych wydawnictw, to broszury polityczne o charakterze

polemicznym lub omawiające zagadnienia polityczno-moralne, ogólnonarodowościowe, federacyjne itd.

Z innych działów na uwagę zasługują wydawnictwa teologiczne (23 pozycje), geograficzne (17 pozycji), muzyczne (16 pozycji), lingwistyczne (12 pozycji) i prawno-gospodarcze (11 pozycji).

Niewątpliwie „Rocznik” p. Sawickiego, opracowany zresztą sumiennie i staranie, nie jest wyczerpujący. Nawet w Wielkiej Brytanii, szperając głębiej po kioskach i świetlicach żołnierskich lub w podróznym bagażu żołnierzy, znaleźć by można jeszcze szereg różnych wydawnictw, które by uzupełniały tę bibliografię – a cóż dopiero w innych krajach. Dlatego, mając dziś w „Roczniku” podstawę do orientacji o polskim ruchu wydawniczym doby wojennej, niech nikt nie szczędzi dalszych informacji. Dla własnej satysfakcji, dla stwierdzenia naszego stanu posiadania w tej dziedzinie kultury, jak i naszego w tym kierunku dorobku.

## NOWA ANTOLOGIA

„Duch wolny w pieśni –  
poezja Polski dzisiejszej”,  
Warszawa 24.5.91(?)<sup>11</sup>  
Wydawnictwo D.I.<sup>12</sup>  
Cena 8 zł, str. 88

Przeważają tu wiersze typu:

„Ja i wy  
Jesteśmy jednej krwi:  
Polska to my.  
Imię Polski tętni i drży  
W każdej kropli naszej krwi  
Polska to my...  
Żądza zemsty w piersiach się tli...”

itd.

(„Obóz koncentracyjny” str. 58)

Ale dopiero po zorientowaniu się w całości, spostrzegamy się, że antologia ta postawiła sobie zupełnie inny cel, niż jej poprzedniczki. Zawartość tomiku bowiem konsekwentnie i skromnie realizuje tylko to, co nam obiecano w przedmowie. Utwory te „powstawały nie dla piękna słów ani dla chwały poety, ale by świadczyć co przeżywają Polacy... Niech idą pełnić swą służbę bezimienną, pamiętać o tych, co giną, krzepić tych, co walczą”.

I to jest wreszcie w porządku. I to jest wreszcie uczciwe.

Klitkę poetycką reprezentuje tu jedynie autor „Drogi”<sup>13</sup>. Reszta autorów, to w większości ludzie, którzy dopiero podczas wojny zaczęli pisać.

Cytując te ich wiersze ze specjalnym nastawieniem, odbiera się wrażenie na ogół przyjemne. Składa się na to ich świeżość. W Większości bowiem są to wiersze niespotykane poprzednio w żadnych publikacjach. Poza tym są na ogół proste i szczerze. Gdzieniedzie tylko trafia się jakiś szczególny „zawilec” wzdęty patosem nad potrzebę. Przeważnie przemawia się jednak „prosto a z krzykiem”. Treści, które chce się wyrazić są Wrzeście nazywane prawdziwie. O zburzonej Warszawie np. – mówi się „Warszawo”. I osiąga się zamierzony efekt, bo właśnie to słowo jest już dziś synonimem najwyższego bohaterstwa. Wołanie zaś na Warszawę: „O, miasto, miasto – Jeruzalem żalu”, jak to ma miejsce w innej antologii<sup>14</sup> – wywołuje w nas zgrzyt właśnie. Odczuwamy to jako banię patosu.

W całej antologii najlepszy wiersz „Jak święty Pieter gazda rozmawiał z polskim lotnik” – stylizowany na gwarę podhalańską i dobrze wytrzymały do końca w zawadiackim tonie, w którym nie ma bynajmniej taniego „potrząsania szabelką”.

Reasumując: „Duch wolny w pieśni” będzie długo najpopularniejszym dostarczycielem materiały recytacyjnego na obchodach szkolnych i tym podobnych.

j.m (Wacław Bojarski)

## NADEŚLANO DO REDAKCJI

*Warszawa w ogniu – Kroniki dni wrześniowych.* Zostawił NEMO, wydawnictwo KOPRu. Warszawa 1942 r., str. 32. Cena 3zł

*Pamiętnik z obrony Warszawy.* Wydawnictwo KOPRu. Str. 56. Cena 5zł.

*Działalność kulturalna Polski na ziemiach wschodnich – Rys historyczny.* Wydawnictwo D.I., Warszawa 24.X.91(?), str. 543

## OFIARY

Bezimiennie zł 100 (sto) – na bezrobotnych muzyków.

Na nagrody konkursowe: Wir 10 zł, Lena 2 zł, Bezimiennie 2 zł, Zakład 5 zł, Dudek 2 zł, Bezimiennie 20 zł.

Bezimiennie – ryzę papieru.

## ANKIETA LITERACKA

Redakcja „Sztuki i Narodu” zwraca się do wszystkich swoich Czytelników prosząc ich o łaskawe wzięcie udziału w poniższej ankiecie. Ze względu na znaczenie historyczno-literackie problemów w ankiecie wymienionych – pragniemy zebrać jak największą ilość wypowiedzi. Dlatego to każdy z punktów ankiety został podzielony na podpunkty. System ten daje możliwość krótkich odpowiedzi, które będą następnie ujęte statystycznie. Apelujemy jednak także o wypowiedzi obszerniejsze – niekrępowane szczegółowymi schematami. Wypowiedzi te będą zamieszczone na łamach naszego pisma, bez względu na zgodność ich z naszą postawą.

Materiał należy nadesłać w zamkniętej kopercie przez kolportera pisma.

1. Czy okres 1918-1939 można nazwać odrębną epoką w historii literatury?
  - a) jeśli nie: czy przeważa w tym okresie charakter prekursorski, czy epigoński?
  - b) jeśli tak: co jest jego cechą najbardziej typową?
2. Jaki był w tym okresie stosunek pisarza do otaczającej go rzeczywistości i atmosfery społecznej?
  - a) czy twórczość była funkcją i wynikiem przeważającej atmosfery, czy raczej buntem przeciw tej atmosferze?
  - b) jaka postawa: negatywna czy pozytywna wobec ówczesnej rzeczywistości dała lepsze osiągnięcie w literaturze?
  - c) czy istniało zjawisko tzw. „zamówienia społecznego”?
3. Na jakiej problematyce tego okresu: życiowej czy formalnej leży punkt ciężkości?
  - a) jeśli na życiowej: jakie problemy przeważają (polityczne, społeczne, religijne, filozoficzne itp.)?
  - b) jeśli na formalnej: jakie są tego przyczyny (naturalny proces historyczny estetycznego kształcenia się dzieła, nicość samego życia itp.)?
4. Jaki był najwybitniejszy pisarz (ew. najwybitniejsi pisarze w poszczególnych gatunkach literackich) tego okresu?
  - a) czy był typowy dla tego okresu?
5. Jaki pisarz przeszłości miał najsilniejszą tradycję w tym okresie?
  - a) kto był najwybitniejszym jego kontynuatorem?
  - b) czy ten wpływ ma szanse wytrzymania próby dzisiejszego okresu?
6. Jaka grupa literacka (ew. pismo) było wówczas najwybitniejsza?
  - a) czy jej wpływy były wprost proporcjonalne do jej wartości?
7. Jaka była w tym okresie rola krytyki literackiej?
  - a) czy krytyka na ogół inspirowała twórczość literacką, czy raczej tylko ją opisywała?
  - b) Czy ewentualne błędy i niedostatki literatury wynikały m.in. z błędów i niedostatków krytyki?
8. Kto był najwybitniejszym krytykiem tego okresu?



## POD MIKROFONEM

Na tym miejscu podajemy P.T. Publiczności krótki przegląd celniejszych osiągnięć państw osi w zakresie propagandy.

### JĘZYK

We wrześniu na ulicach Zakopanego ukazały się afisze o estetycznej formie, z urzędowym ptaszkiem u góry. Treść przytaczamy w całości.

**Ogłoszenie.** Do **przeprzawdzenia** wysiedlenia żydów ze starostwa Neumarkt /Dunajec rozporządzeniem SSu. Polizeiführer w Dystrykcie Krakau zostaje następująco ogłoszone:

1. W dniu 30 sierpnia 1942 r. zostaje ze starostwa Neumarkt/Dunajec wysiedlenie przeprowadzone.

2. **Kadży polok** który w **hac kolwiek** sposób przesiedlenie utrudni lub uciąży lub przy działaniu żyda wspiera zostaje rozstrzelony.

3. Każdy Polak który podczas i po wysiedleniu **żoda prozjmie** zostaje rozstrzelony.

4. Każdy polak który bez pozwolenia do mieszkania wysiedlonego żyda wchodzi zostaje jako grabieżca rozstrzelony.

5. W dniu wysiedlenia zatrzymywanie się na ulicy jest zabronione, jak również **okna są zamknięte trzy mac**.

### POKLADY

W „Gońcu Krakowskim” z dnia 10 września znajduje się taka rewelacja o bogactwach naturalnych Noworosyjska:

„Jak nam donoszą ze źródeł dobrze poinformowanych w Noworosyjsku znajdują się wielkie pokłady cementu”.

Ze źródeł jeszcze lepiej poinformowanych donoszą nam o znajdujących się niedaleko stamtąd pokładach tektury, podkładach mydła i podkładach zapalniczek.

A gdzie? Tego nie powiemy. Aha!

### ZMIENIŁO SIĘ

Z mowy marszałka Rzeszy Hermana Goeringa:

„Mówią, że Führer nie ma zielonego pojęcia, że wszelkie takie sprawy załatwia szef sztabu generalnego, względnie sztab generalny. **Tak, to prawda, że tu się dużo rzeczy zmieniło**”.

Z powyższego zdania wynika, że Führer dopiero obecnie nie ma zielonego pojęcia. A my byliśmy dotąd skłonni przypuszczać że nie miał go nigdy.

### POEZJA CYFR

Niedawno ukazał się podręcznik o Ukrainie („Handbuch der Ukraine”) w języku niemieckim pod przewodem J. Mirtschnika („Profesor Doktor”!). Ponieważ dzieło jest naukowe, więc oczywiście mnóstwo tablic, cyfr, rzeczy normalnie nudnych. Tutaj jednak zwykłe wyliczenia cyfrowe są poezją.

Oto bowiem w rozdziale czwartym traktującym o stosunkach ukraińsko-niemieckich p. M. Antonowytsch (choć tylko „Doktor”!) dowodzi niezbicie, że zwycięstwo nad zakonem Krzyżaków w bitwie pod Grunwaldem odnieśli właściwie – Ukraińcy. Bo przecież:

„...na 15 regimentów polskich było 9 ukraińskich (Galicja i Podole), a na 17 litewskich – 6 pochodziło z Wołynia i Polesia. Według liczby 7 regimentów w tej bitwie ze wszystkich narodów wschodnich Ukraińcy wystąpili najsilniej”.

Niby nic. Suche wyliczenia. Arytmetyka znaczy się.

Nadchodzą długie zimowe wieczory, podczas których radzimy czytywać co ciekawsze kawałki z tego uroczego, pełnego finezji dzieła.



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu  
Promocji Kultury

<sup>1</sup> Maurice Barrès, *Wyrwani z gruntu ojczystego*

<sup>2</sup> Przyczynowości

<sup>3</sup> Józef Czechowicz, *Dom świętego Kazimierz*

<sup>4</sup> William Szekspir, *Hamlet*

<sup>5</sup> Zygmunt Krasiński, *Psalmy przyszłości*

<sup>6</sup> Karol Irzykowski, *Czyn i słowo (Głosy sceptyka)*, aluzja do rozdziału *Z kuźni bluźnierstw. Aforyzmy o czynie*.

<sup>7</sup> Stanisław Wyspiański, *Skałki*. W oryginale: „nie masz życia krom przez grzech”

<sup>8</sup> (łac.) „w chwili powstawania”

<sup>9</sup> Krzysztof Kamil Baczyński

<sup>10</sup> *Wiersze wybrane* Baczyńskiego wydane zostały tak naprawdę w roku 1942 w Warszawie. Zmiana lokalizacji i daty wydania była częstą praktyką wydawniczą w okresie okupacji.

<sup>11</sup> Właściwa data wydania – 1942 rok.

<sup>12</sup> Departament Informacji Delegatury Rządu na Kraj.

<sup>13</sup> Władysław Broniewski. Wśród bardziej znanych autorów, antologia zawiera m.in. wiersze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Marty Reszczyńskiej czy Jędrzeja Giertycha.

<sup>14</sup> Chodzi o wiersz autorstwa Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, w zbiorze *Pieśń Niepodległa*. Recenzja tego zbioru autorstwa Andrzeja Trzebińskiego znajduje się w numerze 3-4 *Sztuki i Narodu*.